Nr. 134. **Wtorek 14. Czerwca 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
Z przes. poczt. w pans. » e austrjack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 26 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

Przedpłatę przyjmują:

Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Biuro p. M. Weintemberg era w Paryżu. Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco.“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane od redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów Gazety Narodowej upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, aby regularną przesyłkę wcześnie urządzić można.

Prenumerata Gazety Narodowej z **przesyłką pocztową** na półrocze od 1. lipca do końca grudnia . . **9** złr. **60** c.

Na ćwierćrocze od 1. lipca do końca września . . . . . . **4** złr. **80** c.

Wraz z prenumeratą na Gazetę Narodową przesełać można i prenumeratę na *Dziennik Literacki*, wychodzący pod redakcją Jana Dobrzańskiego, dwa arkusze co tydzień.

Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową na pół roku od **1.** lipca do końca grudnia . . . . . **5** złr. **30** c.

Na ćwierćrocze od 1. lipca do końce września . . . . . . **2** złr. **70** c.

Kompletnych egzemplarzy Dziennika Literackiego od 1. stycznia 1864 można dostać dotąd.

Oprócz tego nabyć można wyszłą świeżo powieść A. Gorowskiego: **Raskolnik** za cenę **1** złr. w. a. wraz z przesyłką pocztową.

Zjazdy monarchów.

Pierwszy zjazd monarchów odbył się w Prusiech, w Poczdamie, i trwał dwa dni. Drugi odbędzie się w Kissingen, u wód w Bawarji, a trzeci w Karlsbadzie, w Czechach. W Poczdamie zjechali się car Aleksander II. i król pruski, w Kissingen cesarze Austrji i Moskwy, którzy znów w Karlsbadzie króla pruskiego, który tam do wód przybędzie, odwidzić mają razem. A przy wszystkich tych zjazdach towarzyszą swym monarchom ministrowie spraw zagranicznych, Gorczakow, Rechberg, Bismark, wraz z przybocznemi kancelarjami dyplomatycznemi.

Co za obszerne pole do domysłów rozwija się obecnie dla dziennikarstwa, a jeszcze obszerniejsze dla dyplomatów, którzy w tych zjazdach nie biorą udziału!

Ministerjalne dzienniki pruskie starają się uspokoić Niemców, utrzymując, iż zjazdy te monarchów są odwidzinami jedynie familijnemi lub etykietalnemi i nie mają politycznego znaczenia. Wiedeńskie znów dzienniki ministerjalne nie zaprzeczają iż zjazdy te są polityczne, ale twierdzą, że odnosić się mają jedynie do polityki zewnętrznej. Zbliżenie się czy układy trzech dworów europejskich nie mają mieć na celu odnowienia ś. przymierza, nie mają być wymierzone przeciw wolnościom i konstytucjom, nadanym od monarchów i wprowadzonym w życie, ale jak *Presse* mówi, przeciw polityce wyswobadzania. Takim sposobem zjazdy te miałyby na celu utrzymanie in statu quo Europy tam, gdzie polityka wyswobadzania nie została przeprowadzoną, a gdzie ją przeprowadzono, tam miałyby na celu powrót do statu quo. *Wanderer* głosi, iż zjazdy te przygotowują zawarcie układu między rozbiorowemi mocarstwami, któreby gwarantowały sobie wzajemnie teraźniejsze posiadłości polskie na wszelkie ewentualności, przewidując, iż zawikłania na Wschodzie mogłyby wywołać na nowo sprawę polską. Układ ten uporządkowałby kwestję polską wedle zasady, rozwiniętej w przeszłorocznych depeszach księcia Gorczakowa, iż tylko trzy mocarstwa rozbiorowe mają prawo regulować między sobą wszystkie stosunki, odnoszące się do posiadłości polskich.

Prasa francuzka i angielska dotąd milczy upornie o znaczeniu zjazdu monarchów trzech w Niemczech konstatuje jednak, iż między gabinetami angielskim i francuzkim w ostatnich czasach przyszło do większego zbliżenia się. Księcia Morny w tajemnej misji wysłał cesarz Napoleon do lorda Palmerstona. Lecz książę Morny jest stronnikiem przymierza moskiewskiego, więc trudno uwierzyć, aby ta misja miała na celu przygotowanie przymierza francuzko-angielskiego wobec agitującego się porozumienia między Moskwą, Prusami a Austrją. Wątpić należy, aby sam zjazd monarchów skłaniał zachodnie mocarstwa do ściślejszego łączenia się z sobą. Skutki tego zjazdu musiałyby wprzód wystąpić namacalnie czy to w sprawie duńskiej, czy wschodniej, czy polskiej lub włoskiej, i gabinety zachodnie zagrażać istotnie w tak ważnych interesach, iżby szukać musiały środków do odporu. Pierwej objawićby się musiało przymierze potrójne wschodnio-europejskie w którejkolwiek z ważniejszych spraw międzynarodowych, a dopiero jako następstwo mogłoby przyjść do skutku przymierze zachodnie.

Przedewszystkiem skutek zjazdu monarchów objawi się w sprawie duńskiej. Termin rozejmu jest tak krótki. Mocarstwa zachodnie wraz z Danią postawiły swe ultimatum. Przyjęcie tego ultimatum, choćby z pewnemi zmianami, byłoby dowodem, iż zjazd ten nie ma tego znaczenia, który mu przypisują; odrzucenie ultimatum i ponowny wybuch wojny wskazywałby przeciwnie, iż Austrja, Prusy i Moskwa i w innych kwestjach się porozumiały i solidarnie występywać będą we wszystkiem. Byłoby to dowodem iż Moskwa i Austrja poczyniły Prusom ustępstwa w Szlezwiku i Holsztynie w zamian za ustępstwa w sprawach, więcej Austrję i Moskwę obchodzących.

Przegląd polityczny.

Austrja. Sprawa najwyższego trybunału dla Siedmiogrodu nie została jeszcze zupełnie rozstrzygniętą wiadomą nam uchwałą sejmu siedmiogrodzkiego z d. 6. b. m. Dnia 11. b. m. przyjął sejm propozycję korony, aby mianowanie prezesa i radców najwyższego trybunału siedmiogrodzkiego przysłużało monarsze. Rozpoczęła się oraz ciekawa rozprawa nad postawionym przez większość wnioskiem, że jedynie krajowcy mogą zasiadać w tym trybunale. Przeciw uchwale poprzedniej, że siedziba najwyższego trybunału musi być w Siedmiogrodzie, wystąpiła ministerjalna *Presse* w gwałtownym artykule. Przeciw temu wnioskowi występowali w sejmie namiętnie Sasi (Niemcy siedmiogrodzcy). „Powodem tego było, pisze *Presse*, że się Sasi lękali o swoją narodowość, o swoje prawa materjalne i narodowe w sądzie, przeważnie przez Rumunów obsadzonym, jakkolwiek tego nie wypowiedzieli. Ale Rumuni wiedzieli o tem zanadto dobrze i właśnie dlatego z nadzwyczajnym uporem stali przy swoim wniosku, różniącym się od rządowego, a w końcu za wnioskiem rumuńskim głosowali nawet radcy gubernialni i reszta urzędników tego plemienia, czem nowy złożyli dowód jak mało spuszczać się można nawet na najoddańszych stronników ministerstwa, skoro idzie o kwestje narodowości.“ Rzecz dziwna jak można coś takiego pisać w państwie, z różnych narodowości złożonem, w którem ministerstwo wyznaje samo że uznaje prawa narodowościowe, — i jak mogła *Presse* podnosić obawę Sasów, skoro niżej podaje, że sejm siedmiogrodzki przyjął wniosek rządowy co do obsadzania posad w trybunale siedmiogrodzkim.

W sprawie reformy sądownictwa austrjackiego donosi *Presse* pod dniem 11. bm. „Od 6. czerwca pracuje w łonie ministerstwa sprawiedliwości i pod kierownictwem ministra sprawiedliwości, komisja, składająca się z szefa sekcji pana Hye, radcy stanu pana Hikisch, prof. Glasera. dr. Bergera, dr. Muhlfelda i nadprokuratora pana Wasera, nad zmianami w procedurze karnej. Komisja ta odbyła dotychczas trzy posiedzenia, trwające zwykle od 9. rano do 2. w południe. Mówią, iż nie jest zamiarem komisji przedłożyć Radzie państwa całą nową ustawę karną, dla uniknienia niebezpieczeństwa, iż nieprzyjmując ten lub ów paragraf, całą ustawę odrzucą. Dlatego też komisja chce raczej krok za krokiem postępować, i w ten sposób utworzyć nową ustawę karną. Pierwszą nowelą ma być system karny a mianowicie pośrednie, jakoteż bezpośrednie następstwa kary. I prof. Herbsta zaproszono, lecz on nie przyjął udziału. Herbst otrzymawszy od ministra zaproszenie, miał się dowiadywać o podstawy tego projektu. Gdy mu wiadomości o nich udzielono, miał jak *Pester B.* się dowiaduje, oświadczyć iż zostawia sobie ocenienie tego projektu do czasu, gdy przyjdzie pod rozprawy Rady państwa.“

Przed kilkoma dniami ministerialny *Botschafter* dowodził w szerokim artykule, że Austrja powinna się poprzód skonsolidować z Niemcami, a dopiero potem zająć się uporządkowaniem wewnętrznem. *Wiener Lloyd* uważa to zdanie jako opaczne, powiadając że kto chce zajmować się wielką polityką, musi mieć własny dom w spokoju i porządku.

Prusy. Proces Polaków w Berlinie ma się rozpocząć dnia 7. lipca pod prezydencją prezydenta sądowej Izby, Büchtemanna. Dziennie ma się odbyć 4 do 5 posiedzeń. Sąd spodziewa się zakończyć proces w przeciągu dziesięciu tygodni. Według naszych doniesień, sądy te mają się rozpocząć dopiero we wrześniu. Tymczasem sądy pruskie zasekwestrowały znowu majątki 12 obywateli polskich w Poznańskiem.

Niemcy. Jednocześnie z cesarzami i cesarzowemi Austrji i Moskwy przybyć mają do Kissingen jeszcze: wielki książę Oldenburgski, następca tronu wirtembergski z małżonką, książę Koburg, książę Meklemburg z małżonką, książę Wilhelm badeński i ks. Sasko-Altenburgski, wszyscy na powitanie cara. Z Wiednia przybył już do Kissingen ces. austrj. jenerał książę Leopold Koburg-Kohary.

Rządowy organ ks. Augustenburga, *Koburger Ztg.*, pisze: „Według wszystkich nowszych wiadomości coraz wybitniej objawia się konieczność podziału Szlezwiku. I w samej rzeczy podział ten zdaje się na razie być jedynym środkiem rozwiązania sprawy, traktowanej na konferencji londyńskiej. Chodzi tu tylko o to, jakby pociągnąć linię graniczną, aby przytem prawo narodowości najzupełniej było uszanowanem. Jak słyszymy, potwierdza się, że na przedostatniej konferencji Austrja i Prusy żądały dla Niemiec linii Sundewitt-Apenrade. Trzebaby mocno ubolewać, gdyby ze względów na Danię jeszcze więcej cofnięto tę linię i gdyby się potwierdziło co nam donoszą, że w razie potrzeby skłoniłyby się mocarstwa niemieckie przyjąć nawet linię Flensburg-Tondern i zadowolić się wyspami zachodniego Szlezwiku.“ Dzienniki niemieckie zdumiały się słysząc, że urzędowy organ ks. Augustenburga skłania się do podziału Szlezwiku. Wiele jednak ten czyni, co musi.

Tak też *Gazeta Kolońska* woła, że, jakkolwiek każde państwo, każdy naród pragnie naturalnie rozszerzenia granic swoich, (co jednak jest nieprawdą). Prusy wszelako broń Boże, nie myślą o posunięciu granic swoich ku Wiśle. Że to jest naturalną rzeczą, to rozumiemy, bo ani Moskwa nie daruje ani Francja wziąść nie pozwoli. Ale ku północnemu Zachodowi niemieckiemu nad ujściami Elby i nad Ejderą, żąda *Kolońska Gazeta* koniecznie dla Prus powiększenia. To żądanie jest naturalnem, bo bez morza, żadne mocarstwo nie może być istotnie mocarstwem pierwszego rzędu. Cóż, kiedy nie pozwalają!

Paryzki korespondent *Pressy* donosi o rozmowie księcia Augustenburga z p. Bismarkiem w Berlinie: „Jak powszechnie wiadomo, żywi pruski prezydent ministrów nieprzełamany wstręt do tego księcia, w którym on widzi wcielony „National-Verein“ wstępujący na tron niemiecki, i do tego za pomocą pruskiej armii. Książę zaś znając tak doskonale to usposobienie, jako też i to wiedząc o sobie że jest najmniejszem złem, które pan Bismark ma do wyboru, a może i ufając protekcji, doznawanej ze strony króla, mówił bardzo śmiało i kategorycznie. Mianowicie mówił — odtąd już się to zapewne zmieniło — iż o podziale Szlezwiku nic nie chce słyszeć. Bismark słuchał go chwilę spokojnie a potem nie żałował przedstawień ze swej strony; lecz gdy i te nic nie pomagały, stracił cierpliwość — zerwał się z krzesła, przystąpił blisko do księcia i odezwał się tonem, którym tylko Napoleon w Erfurcie przemawiał: „Kto zdobył Szlezwik? Czy my czy pan? Za to co pana będzie mogło księztwo kosztować, mógłbyś sobie dać urwać kilka mil kwadratowych.“ Książę, który jedną nogą stoi na zasadzie „z Bożej łaski“ a drugą na prawie udzielności narodu, stanął wobec tych niespodzianych przymówek na drugiej i utrzymywał że nigdy nie pozwoli na uszczuplenie kraju wbrew woli swego ludu. Można sobie wyobrazić jak przyjął tę replikę pan Bismark, który już się rozpalił. Nie dał więcej księciu przyjść do słowa, wypalił prosto z mosta gwałtowną mowę przeciw zasadzie narodowościowej, nędznemu dziennikarstwu, ukoronowanym demokratom, małopaństwowej polityce na wielką stopę, skłonił się potem zimno, wziął kapelusz i wyszedł. Z tego pojmiecie jak się ma rzecz z pogłoskami o tajnych odrębnych układach między gabinetami Berlina i Paryża. Tyle w tem całem prawdy iż tutaj okazano nasamprzód niecierpliwie, potem stanowczo swe niezadowolenie z nieugiętości pruskiego gabinetu dla idei powszechnego głosowania w Szlezwiku. Poseł pruski, hr. Goltz, z własnego popędu przedłożył niektóre projekta w tym względzie, których jednak potem rząd pruski nie potwierdził. Później rozpoczęto z Berlina bezpośrednio układy, które jednakże wkrótce porzucono. Porozumienie z Augustenburgiem byłoby jednak koniecznem, gdyż w samej rzeczy mocarstwa niemieckie postępują na konferencji jakby tajemni rzecznicy księcia, którego za uprawnionego do panowania uważają. Tylko konsekwentnem trzymaniem się tego pomysłu mogą ominąć szczęśliwie szkopuł napoleońskiego suffrage universel.“

Zaiste do sprawy szlezwicko-holsztyńskiej, jak ją obecnie postawiono, zastosować można sławny wiersz Kochanowskiego że „ktoby chciał wszystkiego rozumem dochodzić, umrze a nie zdoła w sęk ugodzić.“

Organa niemieckie junkierskie nie znajdują dość słów na potępienie szlachty polskiej. Obaczmy co się dzieje w ideale państwa junkierskiego. Z Meklenburg-Szwerynu piszą do *Volks Ztg.*: „Pewien szlachcic, pan von N., który już tem poprzednio nabył szerokiego rozgłosu, że służącą zbił własnoręcznie tak mocno kijem, iż musiano ją oddać do szpitalu, pisał niedawno do pewnego lekarza w Rostock, że jest gotów zapłacić koszta pożywienia za wyrobnika, którego do szpitalu odesłał. Tenże „ritter“ urządził się już praktycznie do wykonania prawa chłosty. Na mocy prawa patrimonialnego zaprzysiągł swego bakałarza jako aktuarjusza, a stróża nocnego jako woźnego i urządził osobny „loch zamkowy“. Może więc teraz potrójnie swych poddanych na chłosty skazywać: raz jako sędzia śledczy za „kłamstwa i wykręty“ aż do 15 kijów — powtóre jako sędzia skazujący za „przekroczenia służbowe“ aż do 25 kijów — a w końcu jako nadzorca kazienny w celu „utrzymania karności w więzieniu“ — aż do 50 kijów. — Pewien wyrobnik uskarżał się niedawno przedemną, że panu jego nie wystarcza prosty ukłon kapeluszem poddanych, lecz że biedacy ci muszą tak długo stać z obnażoną głową, dopóki widzieć można dziedzica. Jeżeli przechodzą koło dworu, muszą nieść czapkę w ręku tak długo, póki go nie miną, chociażby nawet nikogo z państwa nie było widać. Mogę zapewnić, że patrjalchalny ten obyczaj, który przypomina kapelusz Gesslera, praktykowany jest w bardzo wielu miejscach.“

Francja. Wysłanie jednego z najpierwszych powierników cesarza Napoleona, księcia Morny, do Londynu, w czasie kiedy trzej monarchowie północnego Wschodu Europy wraz z swoimi ministrami spraw zagranicznych się zjeżdżają — stara się półurzędowa austrjacka *General Corresp.* wydać jako prywatną wycieczkę księcia — „w Londynie bowiem bawi obecnie małżonka jego, powiada to pismo, i byłoby niesłusznie przypisywać podróży księcia Morny znaczenie polityczne“. Trudno zrozumieć, w kogo to chce wmówić *Gen. Cor.*, sławna z swoich bąków, pomyłek i odwoływań.

Wysyłanie posiłków z Francji do Algieru trwa ciągle. Kilka pułków, stojących załogą w Lugdunie, otrzymało rozkaz udania się do francuskich kolonij. Urzędowe doniesienia z Algieru — innych dotąd niema — brzmią dotąd niepewnie, a nawet podług nich nie odnieśli Francuzi jeszcze znaczniejszych rezultatów. *Moniteur de l'Algerie* donosi: „Telegraficzna depesza z Laghuat pod dniem 2. czerwca podaje, że jenerał Jussuf udał się marszem pospiesznym ku El-Ghricha. Miejsce to, położone u stóp stromych gór, poddało się na łaskę lub niełaskę. Aga Eddin i wszyscy zbrojni poddali się na łaskę. Jenerał żąda od powstańców surowej odpowiedzialności. Wczoraj zeszedł Si-Lazereg znowu w dolinę Relizanny. Nastąpiła walka, trwająca 2 godziny; szczegóły jej niewiadome, bo telegraf zniszczony. Pułkownik Lapasset, który w celu ubezpieczenia swych komunikacyj wysłał batalion wojska do Rice, będzie jutro w Quelt-Bu-Zid. Marsz ten nastąpi w porozumieniu z jenerałem Roze. Zarządzone dyspozycje zasłonią doliny Chlif i Mina, które niebawem zostaną uspokojone.“

Stracenie lekarza la Pommerais było nawet dla samego Paryża rodzajem niezwykłego wydarzenia, co dowodzi kierujący artykuł piątkowej *France*, pod napisem „Odpokutowanie.“ Artykuł ten dowodzi, że cesarz mimo swych szczerych chęci ułaskawienia, nie mógł zrobić użytku z swego prawa w tym wypadku, gdyż ułaskawienie Pommerego równałoby się było zniesieniu kary śmierci. To zaś jest kwestją zasadniczą, która tylko na drodze legalnej może być załatwioną, a nie rozciętą aktem ułaskawienia. Kara, wymierzona na lekarza la Pommerais, była, jak mówi *France*, konieczną i nieuniknioną. O osobistem w tej sprawie zdaniu cesarza daje wyjaśnienie korespondent paryski do *Jen. Kor.* Pisze on iż „gdy wielki kanclerz, p. Baroche, udał się 6. bm. do Fontainebleau dla odebrania odpowiedzi cesarskiej na prośbę familii la Pomerego, cesarz mimo ciężkiego bolu i ubolewania prośbę ułaskawienia odrzucił. „Jako przysięgły, mówił cesarz, byłbym orzekł bezwarunkowo, iż oskarzony jest winnym; lecz jako monarcha, jako ten co ostatnie słowo w tej sprawie ma wypowiedzieć, nie bez boleści zostawiam bieg sprawiedliwości w przypadku, w którym sama istota czynu nie jest bezwzględnie udowodniona; lecz zdaje mi się, iż przez wzgląd na opinię publiczną nie mogę zrobić użytku z najdroższej prerogatywy korony.“ Po tem oświadczeniu cesarskiem, jałmużnik więzienia, w którem la Pommerais był osadzony, podwoił swe usiłowania dla skłonienia go do jawnego wyznania winy, jednak bezskutecznie.“

W Paryżu spodziewają się dalszych ustępstw ze strony mocarstw niemieckich w sprawie uregulowania linii granicznej Szlezwiku. Mianowicie sądzą, iż Prusy są w obecnej chwili skłonne do rozleglejszych koncesyj, niż się spodziewać można było z pierwotnego ich postępowania. Korespondencje *Gazety Kol.* określają przebieg tego zwro-

tu w następujący sposób: „Rzeczą wielkiej wewnętrznej wagi jest stanowisko dziennikarstwa, będącego pod wpływem pana Bismarka, wobec księcia Augustenburga i pozorne dawanie pierwszeństwa bezwzględnie wątpliwym prawom spadkobierczym domu Holsztyńsko-gotorpskiego w osobie w. księcia Oldenburga. Jeżeli księciu Augustenburgowi przypisują stronnicze interesa i zazdrośną pieczołowitośc o swoją samodzielność monarszą, w skutek której odrzuca wręcz wszelkie wnioski militarnego i handlowo-politycznego przyłączenia się do Prus, to umyślnie wypowiadają tylko połowę prawdy. Na wnioski w tym względzie, które mu więcej w formie warunków jak propozycyj do przyjęcia w Berlinie przedłożono, odpowiedział tenże iż nasamprzód nie jest jeszcze panem Szlezwiku, a powtóre nie może on się naprzód wdawać w sprawy, których prawo rozstrzygnięcia nie jemu samemu przysłuża. Lecz nie samo to połowiczne odrzucenie było przyczyną odstręczenia się kółek feudalnych w Berlinie od księcia Augustenburga. Żądano tam także zniesienia kilku niemiłych paragrafów z konstytucji z r. 1848, którą ks. Augustenburg przyjął bezwzględnie w odezwie swojej do mieszkańców księztw. Odrzucenie tego wniosku wywołało w Berlinie największe niezadowolenie. W skutek tego rozpoczęto przeciw księciu Augustenbugowi wojnę dziennikarską, przedstawiając go jako niewdzięcznika, chcącego tam zbierać gdzie nie posiał, jako chwytającego za nagrodę zwycięztwa które go nic nie kosztuje, i jako tak zazdrośnego o swe samowładztwo, iż nic wiedzieć nie chce o twierdzach i portach dla Rzeszy, o konwencjach wojskowych i t. d. Śmiała ta mieszanina prawdy, półprawdy i fałszów, tem więcej stanowcze uzyskała skutki w opinii publicznej, gdy książę nie był w stanie, przedstawieniem prawdziwego stanu rzeczy zaszkodzić w obliczu Niemiec tym samym Prusom, którym właściwie zawdzięcza korzystne stanowisko, jakie jego prawa obecnie zajęły, a których armia dopiero co się biła i krew przelewała w Szlezwiku w rzeczy samej w interesie przyszłego panującego tego księztwa; tym samym Prusom, które zresztą razem z swymi doradcami uznać musi jako jedyną obronę i opiekę swego przyszłego państwa przeciw naciskom z Północy. Książę więc nie chciał nic z własnej ochoty, ale zmuszony. Lecz gabinet berliński, tak tutaj wnoszą, niepopularności, którą tak zręcznie umiał przysposobic Augustenburgowi, użyje do tego, ażeby sobie zostawić otwartą drogę do koncesyj, gdyż wobec takiego niewdzięcznika rzeczywiście małoby sobie nagrodził, gdyby dla kraiku 5 mil szerokiego prowadził powtórnie wojnę, wystawiając swe bałtyckie prowincje na blokadę, której przeszkodzić nie zdoła. Tak pojmują tutaj ostatni zwrot pruskiej polityki, uważając Austrję jako skłonną do przystąpienia do niej, gdyż podług zapatrywania się austrjackich mężow stanu, musi w końcu oburzenie Niemiec z powodu koncesyj spaść na Prusy.“

W Danii wszystkie partje są za prowadzeniem wojny do ostatka, przewidują jednak że skończyć się może na rewolucji w samej Kopenhadze. Albo ogłoszą rzeczpospolitę i pozbędą się króla, który dwie prowincje utracił, albo też połączą się w jednę całość ze Szwecją. Szwecja silnie w tym kierunku agituje w Kopenhadze, gdzie partja skandynawska codzień wzrasta. Takowe dążenia znajdują naturalnie poparcie Francji.

Anglia. W Izbie niższej interpelował d. 6. Palmerstona członek parlamentu, **Osborne**, czy konferencja postanowiła co stanowczego względem utrzymania traktatu londyńskiego i względem przedłużenia zawieszenia broni. **Palmerston** na pierwszą część interpelacji odpowiedział, iż reprezentanci postanowili zachowywać tajemnicę o obradach konferencji aż do jej końca. Na drugą zaś część interpelacji odpowiedział ogólnikowo, iż nie ma słusznego powodu do wątpienia, czy konferencja przed upływem zawieszenia broni odbędzie jeszcze jedno posiedzenie.

Interpelację pana Osborne poparł lord **Lennox**, wzywając go, aby koniecznie skłonił lorda Palmerstona do wyjaśnienia, czy doniesienia dzienników niemieckich o konferencji (pomimo tajemnicy obrad) są prawdziwemi, tudzież czy jest to faktem, że rząd angielski, który na pierwszych posiedzeniach konferencji oświadczył się z taką niepohamowaną namiętnością za utrzymaniem traktatu londyńskiego i całości Danii, obecnie zasiada na konferencji, której celem jest właśnie zniszczenie owego traktatu.

Osborne zabrał znowu głos. Odpowiedź lorda Palmerstona — mówi on — nie jest zadowalającą. Zwołano konferencję, nie aby utrzymać integralność Danii, lecz raczej aby utrzymać integralność ministerstwa ministerstwa obecnego (słuchajcie), nie dla zapobieżenia rozkawałkowaniu Danii, lecz gabinetu. (Brawo i śmiech). Czas już, aby Izba dowiedziała się coś pewnego o położeniu rzeczy. (Słuchajcie). Podczas kiedy najprościejszy mieszkaniec małego miasta na kontynencie dowiaduje się z swej gazety, co się dzieje w Londynie, Anglicy, poddani monarchy konstytucyjnego, najgorzej w całej Europie poinformowani są o sprawie, toczącej się na konferencji. (Śmiech).

D'Israeli przemawia w tym samym tonie i zarzuca rządowi w słowach cierpkich i szyderczych, że zachowywał dotąd tak niepotrzebne milczenie. Czytałem — mówi on — w jednej gazecie niemieckiej obszerne sprawozdanie o wszystkich obradach konferencji. Uważałbym to zresztą za bezrozumną hipotezę, że to samo ministerstwo, które przed pięciu miesiącami usiłowało skłonić Francję, aby w przymierzu z Anglią wystąpiła czynnie za Danią i rozpoczęła nawet wojnę europejską, iżby to samo ministerstwo zostawiło teraz swych klientów na lodzie. Niedawno jeszcze doradzało ministerstwo, aby nie brać udziału w konferencji, tylko z postanowieniem jednozgodnem bronienia niezawisłości Danii, a teraz proponuje samo rozbiór Danii!

Lord Palmerston: Słyszeliśmy tu ogromny wybuch szlachetnego oburzenia (O! brawo) ze strony nader czcigodnego gentlemana, który dobrze wie, iż uderza na mnie w tym punkcie, w którym bronić się nie mogę. Wie on o tem, bo sam piastował urząd. On wie, iż mam w tej chwili zamknięte usta, iż na jego zarzuty nie mogę odpowiedzieć (brawo). Nader czcigodny gentleman twierdzi, iż nie mamy żadnej polityki. Otóż wzywam go, niech powie, na czem zasadza się jego polityka (głośne brawa). Niech przecież wypowie, co rząd według jego zdania winien czynić; wtedy mieć go będę za szczerego. Wszystkim nam wiadomo, co to znaczą układy, a do tego układy z wieloma mocarstwami, które mają sprzeczne zdania i sprzeczne interesa, tudzież jak łatwo rozgłaszanie tego, co się dzieje na konferencji, udaremnić może jej cel, to jest utrzymanie spokoju Europy (brawo). Mimo przycinków nader czcigodnego gentlemana nie dam się skłonić do złamania mego obowiązku i do utrudnienia toku obrad (brawo).

Lord Robert Cecil i inni członkowie konserwatywni czynią dalsze interpelacje w sprawie duńskiej. Lecz lord Kinglake pochwala milczenie pierwszego ministra i spodziewa się iż w niem wytrwa. Izba przeszła potem do innych przedmiotów.

Krótka ta ale ostra rozmowa między Disraelim a Palmerstonem odzywa się we wszystkich dziennikach angielskich. *Times* usiłują choć wytłómaczyć, jeżeli nie usprawiedliwić duńską politykę ministerstwa. Dziennik ten pisze: „Opozycja miała właściwie temat wdzięczny. Milczenie lorda Palmerstona nie mogło nawet w oczach najgorliwszych zwolenników ministerjalnych uchodzić za osłonięcie jakiegoś głębokiego i dobrze obliczonego planu. Nikt twierdzić nie może, że polityka rządu zwyciężyła. Jest to zanadto widocznem, że oświadczenia, przyjęte przed kilku miesięcy przez Izbę niższą z oklaskami, dziś już tylko jako szyderstwo cytowane być mogą; a przedewszystkiem zaprzeczyć niepodobna, że tożsame ministerjum, które niedawno tak gorąco za utrzymaniem traktatu z r. 1852 przemawiało, dziś nietylko opuszcza ten traktat, ale nadto wniosło, aby część księztw oderwać od Danii. Nie potrzeba było nawet talentu pana d'Israeli, aby skorzystać z tak wdzięcznego tematu. A przecież nikt nie wierzy, aby debata poniedziałkowa rzeczywiście zaszkodziła rządowi. Pocieszają się wobec niepowodzenia ministerstwa tem, że żadne inne nie wywiązałoby się lepiej z tego zadania. W tem właśnie leży jego obrona. Czy sam d'Israeli wytrwałby wobec obecnych wypadków przy traktacie z r. 1852? Czy radziłby Jej kr. Mości wydać wojnę Austrji i Prusom? Czy prosiłby Izby niższej o pozwolenie osobnego podatku dochodowego, aby utrzymać dwa maleńkie książtewka przy państwie, które im jest nienawistnem? To jest kwestja właściwa. Czy mógłby który konserwatysta oświadczyć z dobrem sumieniem, że był kiedy gotów w ostatniem półroczu do owej „śmielszej polityki,“ o której nieraz mówiono?

„Naród posiada tak dobrze swe własne uczucia jak każda jednostka, ale jakiekolwiek są sympatje i antypatje stanów, to nigdy nie będzie toczył naród wojny w obcej mu sprawie, o ile nie wchodzi w nią jaki wielki, dla całej familii państw europejskich żywotny interes. Walczylibyśmy niezawodnie aby wstrzymać podsuwanie się Moskwy na Zachód albo aby niedopuścić innym państwom militarnym zbytniej i groźnej przemocy; ale sprawa szlezwicko-holsztyńska nie była nigdy sprawą takiego znaczenia, a żadna klasa polityczna niepowinna była myśleć, że Anglia na rzecz takiej sprawy wyszle armię za morze w takiej sile, aby walczyć mogła z całemi Niemcami. Obojętność kraju, który podniecania nielicznych entuzjastów milczeniem pominął, sprawiła, że nawet rycerskie oświadczenia lorda Russela nie zostały poparte odpowiedniemi czynami. Jesteśmy przekonani, że konserwatyści tak samo **nierozważnieby** mówili i tak samo ujrzeliby się zmuszeni przez publiczną opinię, **rozważnie** działać.“ Jestto uosobiony cynizm angielski.

Daily News przypomina, że d'Israeli przed pięciu tygodniami tak dokładnie jak dziś wiedzieć musiał, że konferencja inną ma podstawę niż traktat londyński, a przecież dyskusja nad traktatem przez wstępne kwestje udaremnioną została. *Morning Herald* pisze: „Lord Palmerston nietylko zdradził Danię — ale złamał słowo parlamentowi. Uzyskał on zaufanie parlamentu zaręczeniem, że utrzyma całość i niepodległość Danii. Obowiązkiem jego było tedy albo stanąć przed Izbą niższą i rzec: Nie możemy dotrzymać swego słowa, uwolnijcie nas od niego, lub rozkażcie dotrzymać go potęgą oręża! — Ale Palmerston nie uczynił ani jednego ani drugiego.“

Standard mowi, że można wprawdzie litować się nad osiwiałym ministrem, który się w tak opłakany sposób na starość skompromitował, ale wytłumaczyć go już nie podobna.

Rumunia. Dzienniki głosiły, że ks. Kuza do Stambułu udaje się żeby złożyć hołd, jako wazal W. Porty. Tymczasem było tak, jak powiedział *Monitor* rumuński, książę udał się do Stambułu aby zapewnić i umocnić autonomię Księstw. Książe dopełnił już formalności hołdu, nakazanej mu w konwencji z r. 1858 r., w warunkach odpowiadających i jego własnej i godności kraju, który powierzył mu swoje losy. J. ks. Mość udał się raczej do Stambułu, aby odnowić sułtanowi zapewnienie swojego poświęcenia dla Porty i aby dać dywanowi potrzebne wytłumaczenie ostatnich wypadków zaszłych w Rumunii, pisze *Patrie*.

Serbia. Słychać że skupczyna serbska (sejm) zebrać się ma d. 12. sierpnia.

Turcja. Emigracja czerkieska do Turcji powiększa się z każdym dniem. Depesza z Stambułu z d. 7. t. m. donosi, że specjalna komisja zajmuje się tymczasowem umieszczeniem tych nieszczęśliwych ofiar okrucieństwa moskiewskiego. Rząd turecki przeznaczył kilka okrętów do bezpłatnego przewozu emigrantow czerkieskich. Sułtan obróoił na ich zapomogę pięć milionów piastrów z własnej szkatuły. Rodzina sułtańska, ministrowie, urzędnicy i cała ludność stambulska starają się wszelkiemi sposobami przyjść im w pomoc.

Moskwa. Z Petersburga donoszą d. 8. bm. do gazety, zwykle dobrze w podobnych sprawach uwiadamianej, *Posener Ztg.*, że w obozie pod Krasnem Siołem i Pawłowskiem stanie tego roku około 60.000 żołnierzy a jeszcze przybędą wojska liniowe. Stojące w Polsce gwardje jeszcze tam pozostaną tymczasowo, a więc nie będą cofnięte i wojskiem liniowem zastąpione. Z armii kaukazkiej udać się ma połowa do Bessarabii, a do Kongresówki jeszcze dwa pułki odejdą. Jestto rozkładanie wojsk, najzupełniej wojenne.

Mówią że Moskwa rozbraja się. Na dowód przytaczają fakt wyprzedaży koni zapasowych z armii. Fakt ten potrzebuje komentarza następującego. Przed dwoma miesiącami konie, pozabierane powstańcom i obywatelom, przysłano do pułków i bateryj. Dziś stare, niezdolne do służby polowej szkapy rzeczywiście wyprzedają, ale i to w skromnej bardzo ilości. Z urlopowanych żołnierzy nietylko że nikogo nie puścili, ale jak słychać mają jeszcze demisjowanych powołać.

Posener Ztg. donosi że Polki, wywożone w głąb Moskwy, oddają gorzej niż w katorżnie, bo do monasterów. Mało kto wie co za brud, ciemnota i rozpusta i dziki fanatyzm po mężkich a mianowicie żeńskich monasterach moskiewskich. D. 7. bm. przybył znowu do Petersburga transport deportowanych do Orenburga, 70 ludzi, samych z wyższych stanów.

Superintendenta prowincyj nadbałtyckich, luterski biskup Walter, złożono właśnie z jego posady i z wiceprezydentury konsystorza ewangielickiego. *Moskiewskie Wiedom.* i *Nord* denuncjowały go ciągle, że na wielkanoc zagrzewał swoich wyznawców, aby się opierali moskwiceniu prowincyj nadbałtyckich — posłano mu więc „na własne żądanie“ uwolnienie od obowiązków.

Niemcy i Moskwa. Z powodu odstąpienia przez Moskwę praw swych do Holsztynu domowi Oldenburgskiemu, zamieszcza *Morgen-Post* pod powyższym napisem następujący artykuł:

„Władzca Wszech Rosji nie chciał wstąpić na ziemię niemiecką, nie wyświadczywszy wprzód Niemcom małej przysługi. Dwór moskiewski odstąpił swych praw dziedzicznych do Holsztynu arcyksięciu Oldenburgskiemu. Lecz w Niemczech takie było zaślepienie, iż nie chciano poznać ważności owego podarunku, sądząc, że Europa nie oglądałaby się na pretensje Moskwy, choćby ona z niemi i wystąpić chciała. Dla oświecenia więc w tym względzie opinii publicznej, jeden z urzędowych dzienników petersburgskich przynosi wiadomości, mające widocznie na celu, pozyskać dla Moskwy umysły w Niemczech. Odstąpienie praw dziedzicznych Oldenburgowi, mówi organ moskiewski, pociąga za sobą ten skutek, że kwestja następstwa tronu staje się ściśle wewnętrzną sprawą Związku. Możnaż od Moskwy żądać więcej? Wprawdzie już za czasów cara Mikołaja była Moskwa gorliwą protektorką Związku niemieckiego, lecz nikt nie chciał wierzyć, iż ta protekcja wyjdzie na korzyść dla Niemiec. Otóż teraz można przecież nareszcie przekonać się o szczerych zamiarach gabinetu petersburgskiego. W sprawie, tak drogiej dla Niemiec, gabinet ten usiłuje, ile jest w jego mocy, usuwać przeszkody wszelkie.

„Polityka moskiewska ma wszelako coś właściwego. Nikt jej nie chce ufać, choć nawet „podarunki daje.“ Jakoż sprawa z Oldenburgami wygląda nieomal tak, jakby miała przeznaczenie rzucić kość niezgody do obozu niemieckiego. Jedni mogą stanąć po stronie Oldenburga, drudzy po stronie Augustenburga, i kto wie jak długo spór trwać może wówczas. Zanim jednakże spór zostałby rozstrzygnięty, przedmiot sporny musiałby być zasekwestrowanym, a któż przydatniejszym byłby na sekwestratora, aniżeli właśnie Prusy? Wszak Moskwa jeszcze z przeszłego roku dłużną jest Prusom, toż czemu nie miałaby, kiedy nadto nic ją to nie kosztuje, popierać wypełnienia ulubionego życzenia Prus? Co więcej, pomnąć należy, iż miesięcy temu kilka, żywo był roztrząsany plan, oddania Szlezwik-Holsztynu Oldenburgowi, za co odstąpić miał kraj swój Prusom, a mały z niego kawałek Hanowerowi. Plan ten przycichł odkąd wystąpił na widownię ks. Augustenburg; lecz wiadomo, że w Berlinie bardzo krzywo patrzą na ks. Augustenburga, dlatego, że nie chciał podpisać pewnych konwencyj wojskowych i innych traktatów, które byłyby Szlezwik-Holsztyn w pruską niemal prowincję zamieniły. Przeto manewer moskiewski stworzył nowego pretendenta, którego możnaby popierać, celem wymuszenia od Augustenburga tego, czego odmawiał dotąd, albo osiągnięcia od Oldenburga tego, co zowią w Berlinie ceną za poniesione ofiary.

„W najlepszym więc razie Moskwa nie Niemcom, lecz Prusom i wyłącznie pruskim interesom wyświadczyła przysługę. W mniemaniu tem utwierdza jedno słowo organu Bismarka, który czyniąc uwagi nad przelaniem „pretensyj“ moskiewskich na Oldenburg, mówi iż przez to sprawa przybiera „nową postać.“ Chcemy więc czekać, jak ta nowa postać będzie wyglądać. Tymczasem w Londynie pozostaje dość do czynienia, aby przełamać zapory, jakie piętrzą się w sprawie pociągnięcia linii granicznej w Szlezwiku, choćby w pewnej mierze korzystnej dla Niemiec. Najbliższe posiedzenie konferencji ma się zebrać w środę, a o niepewności rezultatu świadczy ta okoliczność, że lord Palmerston nie śmiał w parlamencie wypowiedzieć nawet nadziei utrzymania zawieszenia broni, chociaż byt jego parlamentu zawisł od pomyślnego rezultatu konferencji.

„Na nieszczęście między Austrją i Prusami zdają się wciskać nieporozumienia, i to w chwili, kiedy tak wielka jest potrzeba najzupełniejszej zgody. Zdaje się być prawdziwą wiadomość, iż Moskwa pod względem tych nieporozumień staje po stronie Prus, a z tego wynikać mogą nowe, godne zastanowienia kombinacje. Lecz w Niemczech, jak się spodziewać należy, charakter przysług i interwencyj moskiewskich będzie należycie oceniony na podstawie długoletniego i smutnego doświadczenia, i wszystkie ponęty z tej strony będą bezowocnemi, jak się spodziewamy.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 10. czerwca.

(K) Wczoraj nagle spadać zaczęły papiery na giełdzie. Przyczyną był — przypadek, który miał cesarz na stawie w Fontainebleau, próbując nowego wynalazku butów wodnych, w których chodzić można wygodnie po powierzchni wody. Jeden but był źle przypięty i cesarz użył kąpieli, mówią że po pas. Czółno, płynące przy stąpającym po powierzchni wody cesarzu, wnet pochwyciło cesarza. Przypadek ten przesadzono jako niebezpieczeństwo, grożące życiu cesarza, i ztąd popłoch giełdowy. Niebezpieczeństwa nie było żadnego, bo cesarz bardzo zręcznie pływać umie.

Dumie francuzkiej pochlebiło mocno, iż w komitecie, wysadzonym z konferencji londyńskiej, mającym czuwać i rozstrzygać spory o zachowywanie warunków rozejmu, prezydentem i superarbitrem jest poseł francuzki, książę Latour d'Auvergne. Składa się bowiem ten komitet z trzech: Duńczyka, Prusaka i Francuza. Właściwie więc Francuz rozstrzyga.

Przyjaciele pokoju z zjazdów monarchów w Niemczech wyprowadzają pokojowe nadzieje, lecz sfery tutejsze urzędowe nie okazują tej pewności. Uderzyło, iż cesarz nie wysłał nikogo ani do Berlina ani do Kissingen dla powitania cesarza Moskwy, jakto dawniej czynił. Ostatnim razem dla witania cesarza aż do Warszawy wysłał księcia Napoleona.

Niektóre pisma niemieckie puściły wieść, że cesarzowa a nawet i cesarz wybierają się w odwidziny do Kissingen. Tutaj nic a nic o tam nie słychać i wieść tę uważać trzeba jako bezzasadną.

Uwaga dyplomacji tutejszej zwrócona na mniejsze dwory niemieckie tj. na ich zachowanie się wobec zjazdu monarchów. Czy przyłączą się one do układów, które na tych zjazdach będą przedsiębrane, lub czy stać będą na boku?

Dzisiaj nadeszły tu depesze telegraficzne o świetnem przyjęciu, którego doznał książę Kuza ze strony sułtana i ludności stambulskiej. Ambasador francuski wyprawił wielki obiad na cześć księcia Kuzy. Nie wszyscy jednak posłowie obcy brali udział przy tym obiedzie, chociaż wszyscy byli zaproszeni.

Książę Morny na dni dziesięć wyjechał do Londynu. Że przed odjazdem miał kilka rozmów z cesarzem, więc przypisują jego podróży misję polityczną. Książę Morny na bardzo zażyłej stopie żyć ma z lordem Derby i innymi torysami.

Dzisiejsza wieczorna *Presse* doniosła, że trzecia dywizja eskadry austrjackiej wypłynęła z Pola, udając się za poprzedniemi na morze Północne.

Z Kaliskiego 8. czerwca.

Urzędnicy moskiewscy, którzy rzekomo stanowią komisją specjalną, jeżdżą w dziwnym tryumfie od wsi do wsi; upojonemu włościaństwu rozmierzają niby grunta i zakazują, by do żadnej dla większych posiadaczy gruntów nie chodziło roboty, chyba że ich panowie najmując, będą płacili po 3 złp. dziennie. Pozbawionym zaś właścicielom większym wszelkiej opieki praw i zasobów, nakazują, wszędzie wydawać próżnującym obecnie włościanom zboże do żywności, bez względu na to, czy jest lub nie. Tym sposobem zdemoralizowani włościanie nic zgoła nie robią, tylko dnie i noce przesiadują w karczmach, piją do upadłego i dopuszczają się krzyczących zbrodni. Zboża i łąki, nie do nich należące, bezkarnie bydłem i trzodą wypasają; w kije uzbrojeni po wsiach chodzą; swoim współbraciom, mającym jeszcze w sercach bojaźń Bożą i trochę sumienia, nie dozwalają iść do roboty; kradną, biją się, żyją w największem rozprzężeniu, a duchowieństwu i większym właścicielom, powstrzymującym ich w tym szale i zapomnieniu, grożą stryczkiem i mordem.

Podając te straszne, smutne i ruiną ludzkości grożące fakta, ku wiadomości ludom europejskim, na potwierdzenie prawdy przytaczamy tu dobrze obejrzane, sumiennie wybadane i przez nas samych doświadczone, autentyczne dowody.

Przytaczamy ustęp z listu pana * z pod Kutna, który tamże zastępując w gospodarstwie rodzonego brata swego, tak do niego pisze: „Kochany bracie, gdyby nie dla ciebie, za żadne 10.000 rubli rocznej pensji nie chciałbym tu gospodarować. Chłopstwo bowiem rozpite, rozbestwione, przez czynowników zbuntowane, nie chce nikogo słuchać do żadnej roboty wychodzić. Siedzi tylko w karczmie, pije do upadłego, a inwentarzem swym wypasa wszelkie nasze zboża i łąki. Nic mu nie można mówić, gdyż gotowe w swem zaślepieniu i zuchwalstwie, podżegane, rzucić się na człowieka i bez najmniejszego szkrupułu zamordować“ etc.

Nie daleko od granicy Poznańskiego, bo nawet nie 1/16 mili, leżą prawie przy sobie 4 wioski: Wtorek, Kościeszki, Dzierzysław i Radwęczew. Otóż włościanie tychże wsi, wypędzając przeszło 80 sztuk bydła na łąki dawnego pana swego, wypasają z największą bezczelnością i łąki na terytorjum zagranicznem. Kapłani polscy występują przeciw podżegniętym o ile im siły dozwalają. Tych, których na gorącym uczynku pochwytają w szkodzie, karzą w sposób, który powinien każdego człowieka, a tem więcej katolika doprowadzić do upamiętania, przecież to mało skutkuje. Już

po kilka razy doznali mieszkańcy sąsiedniego ks. Poznańskiego wielkich nieprzyjemności, i z boleścią serca doświadczyć musieli, że żaki, zaledwo dorastające, pasące bydło, tak są już zdemoralizowane i przez swych z wiary i bojaźni Bożej wyzutych rodziców zepsute, że usunąwszy się, za zbliżeniem się plebana z pobliskiej wioski, od granicy, grozili mu kijami i wyzywali w najsprośniejszy sposób, wołając: „Pójdź jeno tu, ty pało, my ci tu damy po tym święconym łbie! ty gałganie!“ itd. Rodzice, zamiast ich za to ukarać przykładnie, przybywają im niekiedy na pomoc z kijami i łżeć dopomagają.

Do wsi Radwęczewa zjechało 30. maja dwóch urzędników moskiewskich, w celu wymierzenia gruntów. Otóż ci panowie najprzód zakazali włościanom, aby do żadnej dawnemu panu swemu nie chodzili roboty, potem zabrali właścicielowi tej wsi kilkaset owiec, zostawiwszy mu tylko 400 sztuk. Wreszcie nakazali mu, aby każdemu chłopu wydał natychmiast po 15 korcy zboża, a tym, którychby chciał nająć do roboty, płacił teraz dziennie po 3 złp. W skutek tego włościaństwo rozzuchwalone siedzi całe dzień i noc w karczmie, pije i nic nie robi. To samo dzieje się i w innych wioskach.

O ile my zapatrując się z bliska na smutne i w dziejach dotąd niesłychane wydarzenia, rzecz tę pojmujemy, twierdzić śmiało możem, iż rząd moskiewski, chcąc tę dzisiaj tak okropnie zdemoralizowaną i zbałamuconą klasę ciemnego ludu utrzymać w przychylnym i pomyślnym dla siebie stosunku, nie może jej ani karać za żadne wybryki i bezprawia, ani też skłaniać do pracy, owszem musi jej zezwolić na wszystko; a jeżeli tego nie uczyni, łatwo odgadnąć, czego się od niej ma spodziewać w przyszłości.

W skutek tak nierozważnego postępowania z włościanami, oczywiście zostaną pola nieobsiane, nieuprawne, wypaszone, a resztę zasiewów na nich wykruszy się w czasie żniw, dla braku ludzi do pracy. Ztąd niezawodnie powstanie głód, mór, nędza i ucisk w ziemi naszej, a opłakane klęski dadzą się bez wątpienia uczuć i innym krajom. Już teraz nieszczęśliwa ta zaraza, w Kongresówce rozpowszechniona, dość dotkliwie oddziaływa na kraje sąsiednie. Dowiadujemy się bowiem, że i gdzie indziej lud prosty nad granicą Królestwa, zarażony od swych współbraci, nie chce zgoła słuchać i pracować; stawia się hardo swym przełożonym; nie szczędzi odgróżek surdutowym i duchowieństwu i dopomina się niesłychanej zapłaty za dzienną ladajaką pracę.

Ziemie polskie.

Warszawa. Korespondent warszawski do *Danziger Ztg.* pisze dnia 5. czerwca: „Wczoraj znowu około 200 osób wywieziono do Moskwy: jest to 63ci transport z Warszawy w ciągu półtora roku. Większa część takich transportów wynosiła po 400 i po 500 osób, ale chcąbyśmy wziąć za średnią cyfrę 300, to wypadnie około 20,000. Najbardziej przybliżoną do prawdy zdaje się być cyfra 400 na każden transport przeciętnie, coby dało ogólną liczbę 25,200. Ale pamiętać trzeba że już przed wybuchem powstania przez długi czas napychano Sybir jeńcami, że z prowincji posyłano wprost cały tłumy w Moskwę i że w powyższej liczbie nie mieści się tak nazwany przez Moskali rekrut, nabrany z Warszawy przed samym wybuchem, a na prowincji przed i po wybuchu powstania. „Wiadomo, że spędzano tam całe gromady młodzieży i dojrzalszej ludności i pędzono wprost w Moskwę w sołdaty, donosząc współcześnie, że z tego lub owego powiatu zabrano tyle a tyle rekruta. Z Litwy podają ilość wywiezionej ludności na 120.000 i nie można bynajmniej tej liczby uważać za przesadzoną. Jeżeli to kraina moskiewska, jak zapewniają moskiewskie dzienniki, zkądże się tam znalazła potrzeba tak ogromnych deportacyj? przeciwnie tak czysto moskiewski kraj trzeba było użyć w najwłaściwszy dla moskiewskiej krainy sposób, przeznaczyć na miejsce deportacji. Cóż robić? W ostatnim razie zgodziłbym się opuścić polską Warszawę aby mieszkać w moskiewskiem Wilnie.

„Pomiędzy wywiezionymi wczoraj wyliczają: pannę Guzowską (niewiadomo co się stało z dwoma drugiemi; o jednej ciągle utrzymuje się twierdzenie, że umarła w szpitalu w skutek chłosty), panną Plichciankę, panią Dąbrowską, p. Świętochowską i pannę Mystkowską.

„Fizyonomia Warszawy o tyle się zmieniła, że kto niewywieziony, niearesztowany i żywy, ten wybiega przy przecudownej pogodzie czerwcowej do ogrodów i ogródków, aby odetchnąć powietrzem wonnem, które może lada dzień na zgniły zaduch lochów cytadeli i Pawiaka zamienić. Ale nawet w ogrodach przedmiejskich żandarmi i policjanci roją się we wszystkich alejach, zmuszając przechodniów do usuwania się przed panami jenerałami, to wydalając za ubiór nie dość po formie, lub krojem przypominający długą suknię starozakonnych.

„Do 30.000 prośb i skarg na panów zebrały komisje, według *Dziennika Powszechnego*. To znaczy niedobór, bo w instrukcji polecono, aby w każdej osadzie znalazły komisje przynajmniej dwie skargi uzasadnione; a że osad liczy się 22.000, to jeszcze samych uzasadnionych skarg brak 14.000. Mimo całej gorliwości komisyj, rezultat więc mniejszy niż przypuszczano. W jaki sposób te misje reformatorów wschodnich traktują przeciw własności i w jaki sposób wyszukują dobrą wiarę ludu, to wiadomo już z wielu opisów; przytoczę tu jeszcze fakt następujący: W jednej wsi zjawia się owa komisja, rozdała wszystko co znalazła do rozdania; nietylko gospodarze, komornicy, ale każdy parobek, cała czeladź dworska uzyskała zagony, dane im przez właściciela na tak zwany przysiewek i budynki, wyznaczone na ich czasowe pomieszczenie. Po opędzeniu tego aktu moskiewskiej łaski, wyruszyli dobroczyńcy w dalszą drogę; aliści wraca do dworu fornal, przypadkiem wysłany gdzieś za interesem: żal mu się zrobiło słusznie, że sam nie miał udziału w tem łatwem nabywaniu majątku. Jak ów poeta Szyllera, spóźnił się do podziału świata, wszystko już był rozdane. Nie tracąc jednak czasu, siada na konia i goni komisję; dopędza ją na drodze, i przedstawia swoją pretensję. „A cóżeś ty miał dotąd?“ pytają się go. „Ha, stajnię miałem,“ odpowiada. „No, to stajnia do ciebie należy.“ I ruszyła komisja dalej w swoją drogę.

„Tych sławnych darowizn nie biorą na serjo ani właściciele, ani włościanie; zapewne i komisje i rząd carski na serjo o nich nie myśli. W wielu miejscach dzieje się tak, że zjeżdża komisja, zajmuje na rezydencję najczęściej karczmę i nie pytając się wiele o dziedzica, rządcę lub wójta dawniejszego, zwołuje włościan, odbiera od nich skargi, słucha protensyj, mówi o łaskawości cara, zapowiada aby nie płacili ani nie odrabiali nic panu i gołosłownie obdarza ich chatą i gruntem według przytaczanych opisów. Natychmiast po wyjeździe takiej komisji, lub współcześnie nawet, zjeżdża miejscowy naczelnik wojenny okręgowy z odpowiednią asystencją kozaków lub piechoty. Staje we dworze gdzie oczywiście przyjmują go gościnnie, dają obiad, leją wino i wódkę. Po wyjeździe komisji udaje się taki pan naczelnik do zgromadzonych jeszcze chłopów, lub zgromadza już rozbiegłych, i ma do nich perorę trochę innego rodzaju: „To co wam komisja powiedziała, to na później; to może będzie tak w swoim czasie, a teraz pamiętajcie, że ja tu jestem władzą, ja rządzę, mnie tylko słuchać należy. Jak dotąd odrabialiście i płacili, tak dalej róbcie; pamiętajcie, żeby mi żadnych skarg na was nie było ze strony pana, a nie, to baty, Sybir, knuty!“ Włościanie drapią się w głowę na takie dictum accerbum i uznając powagę knuta, nie dopuszczają się nadużyć, ale przekonanie szerzy się między nimi że panowie przekupują naczelników i dla tego carska łaska na nic im się nie zda. Tego też właśnie chcą Milutyny i Czerkascy, i cała ta dwulicowa komedja na ten skutek obrachowana. W ostatecznym rezultacie wszyscy, i właściciele i włościanie, mają protekcję moskiewską, choć nie bardzo pewną i drogo opłaconą, a nienawiść i rozdrażnienie klas się zwiększa.“

Wczoraj podany przez nas ukaz oberpolicmajstra Warszawy o szyldach, widział się *Dziennik Powszechny* zmuszonym upowodować. Oto są jego dowody:

„Szyldy, jako zewnętrzne oznaki różnorodnych zarządów fabrycznych i przemysłowych, handlów, magazynów, i t. p., będąc na widok publiczny wystawiane, ulegają po wszystkich większych miastach pewnemu policyjnemu nadzorowi. Szyldy w mieście naszem, mogłyby mieć także swoją historję; idą i one za duchem czasu, i one bywają symbolem nietylko reprezentowanego zakładu, ale i wypadków dziejowych lub okolicznościowych. Pamiętamy jeszcze w szyldach, owych kosynierów z 1831 roku, to znów krakusa prowadzącego niewolnika; widzieliśmy także szyldy to pod Pastraną, to pod Balonem Tardyniego, to pod Słoniem Rentza; ale i talent sceniczny naszych ulubionych artystów i artystki, zarówno jak słonia, nieraz na szyldy wprowadzał; niezbyt jeszcze dawno, mimo poprzedniej stuocznej policji, czytaliśmy dość długo napisy: „Magazyn Mebli Litewsko-Polski“, „Piwo bawarskie w ogródku Litewsko-Polskim“ itp., natchnione ideą połączenia tych dwóch braterskich prowincyj; zniknęły one nagle, nawet wśród mrozów, jakieś świeże dostrzegło je oko. Pamiętamy również bardzo dobrze prześladowania francuzkich napisów; nie mogły i one dotrzymać na miejscu, pastwiono się też nad niemi, jak nad przeproszonemi dziś cylindrami, choć Francja była główną ucieczką marzonej pomocy. W roku 1844 z rozkazu ówczesnego jenerał-gubernatora, wszystkie prawie szyldy przerobione zostały, także obok polskich mieścić musiały i moskiewskie napisy. Lecz i tu się dostrzegać dawało obejście przepisu: obok łokciowych liter polskich drobny napis moskiewski zaledwie mógł być dopatrzonym. Liczba atoli znaków z moskiewskim napisem coraz malała i każdy procederzysta przy słabnącym nadzorze robiąc nowe szyldy i niepomyślał o moskiewskim języku, choć może najwięcej z Moskali ciągnął korzyści. Obecnie gdy wszystko wraca do normalnego stanu, gdy zdeptany i pogwałcony przepis nie przestał być przepisem, i gdy wreszcie władza wykonawcza przeszła w czynniejsze ręce, przyszła i na szyldy kolej.

„Wprawdzie właściciele zakładów narażeni przez to zostaną na dotkliwy ambaras i koszta. Lecz cóż robić? — tam, gdzie chodzi o porządek publiczny i wykonalność przepisów, wszelki wzgląd inny ustąpić musi.“

Wilno. Najgorliwsza sławicielka Murawiewa. *Posener Ztg.*, donosi, że „jeśli wracającemu do Wilna Murawiewowi robiono owacje, to bardzo skąpe, i to jedynie od partji staromoskiewskiej; nigdzie ich nie było widać ani słychać.“

Murawiew kazał na Litwie wstrzymać wybieranie wójtów przez gminy; nanowo mianują wójtów naczelnicy wojenni.

Z ziem litewskich donoszą, że dwory niemal wszystkie stoją pustkami, a lud po wsiach Moskale zmuszają modlić się w cerkwi, dzieci chrzcić na prawosławie i posyłać do szkółek moskiewskich. Z rozkazu Murawiewa odbywają teraz na Litwie polowania na książki polskie, zwłaszcza stare historyczne, jako zbrodnicze w kraju „moskiewskim“. Więc rewidują biblioteki prywatne i wszystkie książki polskie zabierają.

Jak donoszą z Dynaburga z dnia 21. maja, przejeżdżało tamtędy w trzech dniach od 17. do 20. maja przeszło tysiąc więźniów, między którymi wiele znajdowało się kobiet w „zsylnych“ ubiorach szarych, niektóre z nich z kajdanami u rąk, a płacz i rozpacz żegnających rozrywała serca uczciwszym Moskalom. Z samej Żmudzi i Inflant wywieziono od Nowego roku, jak to wiarogodne podają doniesienia, ogółem 7.055 osób, z tych zaś 1.731 do katorżni, 1.872 do rot aresztanckich, 1.500 na posielenie z pozbawieniem praw stanu, 531 na posielenie z pozostawieniem tychże praw, wreszcie 1.421 osób na mieszkanie w głębi Moskwy i w Sybir. A między wysłanymi znajdowało się 1.025 dzieci.

Ze Żmudzi nadeszła następująca wiadomość. Za Niemnem włościanie obowiązani wnosić czynsze do kasy moskiewskiej, otóż Moskale w dobrach Tyszkiewicza pod Połągą zaczęli ściągać od włościan zaległe czynsze; włościanie oparli się. Między tymi włościanami a żołnierzami miało przyjść do krawego starcia.

Prusy królewskie. Piszą z Jansborka dnia 8. czerwca do *Preuss. Litt. Ztg.*: „W naszym powiecie od dość dawna znajdowało się około 30 robotników z Królestwa; byli oni zameldowani w policji miejscowej, i za potwierdzeniem prezesa rejencyjnego, Mauracha, pozwolono im zostać w miejscu, ile że kilku właścicieli za nich poręczyło. Każdy z tych robotników otrzymał kartę legitymacyjną z tutejszej landratury. Pomimo to w początku zeszłego miesiąca większą część tych Polaków bez względu na udzielone im karty legitymacyjne, aresztowała tutejsza komenda wojskowa pruska w Białej i w asystencji tamecznego burmistrza wydała zaraz w ręce moskali. Kilku właścicieli i kupców z powiatu telegrafowało do ministra spraw wewnętrznych, prosząc o wstrzymanie wydawania tych ludzi z Prus. Pan minister przystał na prośbę i rozkazał wstrzymać wydawanie, ale, „niestety“ rozkaz przybył za późno, i większa część tych biednych ludzi już była wydana w ręce Moskali, a przez to wydana jużto na śmierć, już na wygnanie na Sybir. Podobny zaszedł wypadek przed niejakim czasem, kiedy w skutek denuncjacji moskiewskiej pan radca rejencyjny Majer, rozkazał wydać Moskalom Polaka z stanów wykształconych, tu bawiącego, i to, jak twierdzą, wbrew woli tutejszego landrata. Landrat zapytał w tej mierze prezesa rejencyjnego, pana Mauracha, ktory natychmiast telegrafem rozkazał, aby owego Polaka Moskalom nie wydano. „Niestety“ teraz i telegram przybył za późno; Polak ów już był wydany Moskalom, i zapewne go już powieszono.

Kronika.

Drohobycz d. 11. czerwca. Wyczytawszy w Kronice *Gazety Narodowej* z d. 7. b. r. zaszczytne wspomnienie przykładu braterstwa i jedności obrządków rzymsko- i grecko-katolickiego w Kałuszu, widzę się spowodowanym podobne postępowanie z Drohobyczy donieść, chociaż takowe nie będąc tutaj wyjątkowym wypadkiem, lecz oznaką od lat wielu istniejącej zgody i wzajemnego szacunku duchowieństwa obu obrządków, nie wydawało mi się nowością. Otóż w dzień obchodu Bożego Ciała, księża zakonu św. Bazylego, zawiadujący tutejszą parafią grecko-katolicką, którzy są oraz nauczycielami szkoły głównej, w ich klasztorze i z własnych funduszów utrzymywanej, na czele procesji bractwa cerkwi, niosącej chorągwie i obrazy świętych, udali się wcześnie do kościoła rzymsko-katolickiego, gdzie po należytem przyjęciu i powitaniu, ciż księża w konfesjonałach miejsce zajęli, i w czasie odbywającej się sumy zajmowali się spowiadaniem ludności; przy poczynającej się procesji zaś, w ozdobnych ornatach, z duchowieństwem obrządku rzymsko-katolickiego złączywszy się wspólnie odbywali cały obchód do ołtarzy, na głównym rynku ustawionych, a to w ten sposób, iż gdy przy dwu ołtarzach ewangelię św. czytali księża łacińscy w języku łacińskim, przy dwu innych takowe wygłaszane były przez księży ruskich w języku cerkiewnym.

Powtórzyło się to w oktawę Bożego Ciała, w której atoli obchód tylko wewnątrz kościoła się odbywał. W kilka dni później, bo 4. bm., odbywał się pogrzeb pewnego urzędnika tutejszego, niemieckiej narodowości, który swoją prawością, zgodnością i łagodnością ogólny szacunek całej ludności drohobyckiej sobie zjednał, a który również i od władz przełożonych był cenionym jako gorliwy, rzetelny i sumienny urzędnik.

Na ten obchód pogrzebowy zaproszono i duchowieństwo obrządku grecko katolickiego: na czele duchowieństwa obu obrządków przewodniczyły wspólnie obaj godni zwierzchnicy tegoż, t. j. ksiądz kanonik obrządku łacińskiego i ksiądz rektor klasztoru Bazylianów, odprowadzając ciało z wielką uroczystością do kościoła obrządku rzymsko katolickiego, w którym się najpierw egzekwie według obrządku łacińskiego, a następnie podług obrządku grecko katolickiego odbyły; przy egzekwiach obrz. łacińskiego, wygłaszali responsoria księża Bazylianie, przy egzekwiach obrz. grecko katolickiego księża obrz. rzymsko katolickiego, a przy pieniach żałobnych łączyły się głosy wszystkich razem.

Nietylko więc Kałusz, w którym ta jedność obrządków jako nowość się objawiła, ale owszem i Drohobycz, w którym ta jedność i zgoda od dawna istnieją, zasługują na zaszczytne wspomnienie.

Dziennika Literackiego wyszedł nr. 27. i zawiera: 1) „Kupiec z Halickiej ulicy“ (część pierwsza, ciąg dalszy); 2) „Pamiętniki o księciu Karolu Radziwille“ (III. Ksiądz Kajetan Wyhowski, ciąg dalszy): 3) „Królowa z majowego święta“ (z angielskiego przez N. d. Ed. Tennyson); 4) „Notatki z podróży“ (ciąg dalszy); 5) Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym, przez Tadeusza Jerzego Steckiego. (Tom I. Lwów. Druk i nakład Zakładu narodowego Im. Ossolińskich 1864; ciąg dalszy); 6) „Anioł Pański“, powieść historyczna dla doroślejszaj młodzieży, przez Bakałarza z Lwigrodu (Stanisława Sobieskiego). uwieńczona na konkursie, rozpisanym przez W. Konstantego Zakrzewskiego. Poznań 1864, (rozbiór krytyczny); 7) „Przewodnik“.

Ostatnie wiadomości.

Londyn 12. czerwca. Przyszłe posiedzenie konferencji odbędzie się we środę. Anglia energicznie występuje przeciw proponowanej przez niemieckie mocarstwa linii granicznej i nie szczędzi pogróżek demonstracyj wojennych.

Paryż, 12. czerwca. *Monitor* donosi: Cofnięto nadanie Renanowi posady przy cesarskiej bibliotece. Renan złożony ze swego urzędu przy College de France.

Turyn 11. czerwca. *Stampa* pisze: Doniesienia *Kolońskiej Gazety* o układach między Francją i Włochami, są poczęści fałszywe.

Z powodu zjazdu trzech monarchów północnych donoszą dzienniki, że około obu cesarzów zbierze się pewna ilość książąt niemieckich a między nimi ukoronowany pełnomocnik ludu w sprawach niemieckich, książę Ernest z Koburga, i rywal ks. Augustenburga w. ks. Oldenburgski. *Morgenpost* czyni następną uwagę: „Jest to uwagi godnem, że zjazd monarszy w Kissingen inną ma fizjonomię, niżli mu ją nadawał głos powszechny przed kilku miesiącami, kiedy utrzymywano, że improwizuje się rodzaj kongresu, w którym najgorliwszy popieracz wszelkich kongresów, Napoleon III., nie będzie miał udziału. Najbliższym wynikiem zjazdu może być przechylenie się Francji do Anglii i wspólne działanie tych dwóch mocarstw, którego skutki nie omieszkają odezwać się dotkliwie na konferencjach londyńskich.“

Czytamy w *Botschafterze*: „Wiadomość o zjeździe cesarza austrjackiego z cesarzem moskiewskim i królem pruskim, rozniosły telegrafy na wszystkie cztery strony świata, a dziś już odezwało się w Prusiech następujące echo: „Zjazd ten ma na celu — pisze *Spenersche Zeitung* — zawarcie traktatu między trzema północnemi państwami w celu wzajemnej gwarancji polskich posiadłości.“ Wiadomość ta jest jedną z tych kombinacyj, bez których się żaden ważniejszy wypadek polityczny obejść nie może. Byłoby to zbytecznem, aby trzej monarchowie zjeżdżali się w tym celu. Kwestja polska nie wypłynie już nigdy na porządek dzienny, na to zgodziły się już od kilku miesięcy państwa wschodnie. Do tego zaś nie potrzeba traktatowych aparatów. Zjazd monarszy łączyć można z wszelkiemi ważnemi sprawami, mianowicie z wschodnią, ale na takim specjalnym celu zbywa mu zupełnie.“

Już od dwóch dni trwa przemarsz wojsk pruskich przez Flensburg, a wszystko to wskazuje, iż sprzymierzone niemieckie wojska gotują się do dalszej kampanii.

Okręta wojenne, które Prusy zakupiły wraz z zupełnem uzbrojeniem we Francji, przybyły d. 12. b. m. do Cuxhaven. Jest ich trzy, jeden statek pancerny i dwie ciężkie korwety. Pancerny statek opatrzony jest w stufuntowe działa Armstronga. Majtków dostarczy „Adler“ lub niepełniąca już służby flotyla łodzi wiosłowych. Potwierdza się także wiadomość o ewentualnem urządzeniu statków korsarskich.

Podług doniesień pism szlezwicko-holsztyńskich, miał król pruski wyrzec następujące słowa: „Grobu moich walecznych z pod Dyplu nie dam w ręce duńskie.“

W całym Szlezwiku rozpoczyna się agitacja ludności przeciw podziałowi tego księztwa. Duńczycy szlezwiccy agitują aby nie utracić jednej części ludności w południowym Szlezwiku, Niemcy zaś agitują aby zabrać dla Rzeszy cały Szlezwik. Duńczycy szlą deputacje do Napoleona i Palmerstona, Niemcy do Bismarka i Beusta.

Nord uważa odwołanie Kisielewa z Rzymu za zupełny rozbrat między Petersburgiem a stolicą papiezką. Twierdzi, że miejsce Kisielewa nie zostanie obsadzonem, a wszelkie stosunki urzędowe z Rzymem ustaną.

Turyńska *Opinione* podaje bardzo niepokojące wieści z Tunisu. Powstańcy wśród spiewu hymnów religijnych, wzywających do mordowania niewiernych, weszli do miast Suza i Sfax. Konzulowie obcych panstw schronili się na pokład okrętów.

Indep. Belge zaś donosi o pogłosce, obiegającej w Paryżu, iż przyszło do układów. Konzul jeneralny francuzki, Beauvale, otrzymał od beja pełnomocnictwo do pośredniczenia między nim i powstańcami. W skutek tego mieli posłowie plemion powstańczych otrzymać wezwania i listy żelazne do Tunisu, ażeby się z panem Beauvale ułożyć co do żądań. Posłów tych oczekiwano d. 7. czerwca w stolicy.

W niewiele dni po mianowaniu hr. Zichy kanclerzem dworu, donieśliśmy, iż wydał on do znakomitych węgierskich urzędników pismo, zapytujące, jak dalece na ich poparcie liczyć można. Dzisiaj widzimy już oczywiste skutki tego „pisma.“ Dzienniki bowiem donoszą, iż z urzędu złożono: hr. Aleksandra Hallera, żupana biharskiego komitatu, Maurycego Smeskal, żupana arpaskiego komitatu, i Grzegorza Zsivora, żupana czanadzkiego komitatu.

Obrady komisji do ustawodawstwa karnego, toczące się obecnie w Wiedniu, ograniczają się wyłącznie na system karny. Komisja uczyniła podział karygodnych czynów na zbrodnie i przestępstwa, odrzucając dotychczasowy na zbrodnie, przestępstwa i przekroczenia. Zbrodnie zaś i przestępstwa dzieli na osławiające, hańbiące (diffamirende) i na nieosławiające, niehańbiące. W drugim przypadku skazani mają odsiadywać karę w osobnych zabudowaniach, gdzie im wolno zachować własne suknie, dostawać wikt własny, mieć światło, książki, dzienniki i materjały do pisania.

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin d. 13. czerwca. Wczoraj miał Bismark kilkogodzinną konferencję z ks. Gorczakowem w obecności moskiewskiego posła. W południe odbyła się długa narada ministrów. Wieczór przyjmował król Bismarka i Gorczakowa, rozmowa trwała czas dłuższy. Gorczakow odjeżdża jutro do Kissingen.

Norddeutsche Allg. Ztg. upewnia, że rząd pruski zakupuje dla siebie okręta nie we Francji, ale w Ameryce, i to na znaczny rozmiar.

Kopenhaga dnia 13. czerwca. Rada państwa zwołana na d. 25. czerwca.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Lwów** dnia 11. czerwca Dnia dzisiejszego odbyło się 43. losowanie listów zastawnych galic. stan Towarzystwa kredytowego za sumę 164.655 złr., przy którem następujące listy zastawne wyciągnięte zostały.

Ser. I. sztuk 2 nra. ser. 409 i 429, wartości 20.000 złr.

Ser. II. sztuk 4 nra. ser. 176, 498, 568 i 592, wartości 20.250 złr.

Ser. III. sztuk 90 nrn. ser 349, 537, 818, 831, 1385, 1466, 1874, 2000, 2071, 2364, 2832, 2906, 3337, 3726, 5102, 5549, 5753, 6333, 6362, 6728, 6813, 7175, 7180, 7234, 7619, 7814, 7886, 7914, 7924, 8109, 8150, 8280, 8409, 8449, 8886, 9042, 9574, 9610, 9743, 9964, 10.448, 10.455, 10.533, 10.597, 10.862, 10.579, 11.175, 11.176, 11.395, 11.722, 11.726, 11.734, 11.758, 11.842, 11.911, 11.916, 11.967, 12.036, 12.068, 12.105, 12.239, 12.365, 12.375, 12.415, 12.629, 12.756, 12.789, 12.814, 13.255, 13.613, 13.673, 13.785, 13.819, 13.833, 13.857, 13.906, 14.167, 14.438, 14.555, 14.737, 14.809, 14.860, 14.929, 15.166, 15.247, 15.410, 15.616, 15.787, 15.969, 16.000, wartości 92.200 złr.

Ser. IV. sztuk 39 nrs. ser. 559, 570, 1264, 1599, 2036, 2176, 2256, 2510, 2656, 2679, 2798, 3058, 3349, 3444, 3779, 3920, 4283, 4300, 4406, 4462, 4467, 4601, 4805, 4951, 4961, 5135, 5386, 5477, 5809, 5877, 5939, 6026, 6066, 6094, 6196, 6261, 6283, 6341, 6375, wartości 20.025 złr.

Ser V. sztuk 119 nrs. 62, 1638, 1822, 1857, 2097, 2188, 2253, 2276, 2397, 2913, 2920, 3501, 3511, 3592, 3598, 3639, 3996, 4105, 4393, 4725, 4757, 4957, 5113, 6171, 6287, 6506, 6513, 6678, 6742, 7142, 7237, 7663, 7901, 7931, 7978, 8159, 8304, 8565, 8663, 8664, 8686, 8735, 9310, 9741, 10.166, 10.199, 10.490, 10.829, 10.920, 10.979, 11.009, 11.631, 11797, 11.847, 11.881, 12.266, 12.515, 12.530, 12.578, 12.696, 12.757, 12.812, 12.999, 13.150, 13.208, 13.438, 13.628, 13.763, 13.848, 14.083, 14.136, 14.334, 14.472, 14.500, 14.605, 14.628, 14.635, 14.637, 14.879, 15.022, 15.100, 15.163, 15.262, 15.353, 15.359, 15.436, 15.575, 15.576, 15.617, 15.824, 15.848, 15.928, 15.939, 16.124, 16.186, 16.197, 16.290, 16.310, 16.349, 16.363, 16.392, 16.402, 16.569, 16.647, 16.725, 16.844, 16.867, 16.928, 17.018, 17.043, 17.067, 17.153, 17.[illegible]2, 17.503, 17.504, 17.505, 17.580, 17.608, 17.611 — wartości 12.150 zł.

Dyrekcja galic. stan. Towarzystwa kredytowego wzywa niniejszem posiadaczy wyżej poszczególnionych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału w pełnej imiennej wartości d. 31. grudnia 1864 lub później do kasy Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ oprocentowanie tych listów zastawnych z wymienionym dniem 31. grudnia 1864 ustaje, przeto kupony, któreby za dalszy czas wypłacone były lub brakowały, od kapitału wylosowanego listu zastawnego potrącone będą.

Wypłatę wylosowanych listów zastawnych uskuteczniają w zastępstwie Towarzystwa kredytowego także następujące domy handlowe: W. Kirchmajer i syn w Krakowie, Halberstam i Nirenstein w Brodach, Leopold Kronenberg w Warszawie, Maurycy i Hartwig Mamroth w Poznaniu, Kendler i spółka w Wiedniu, Michał Haskel w Dreznie, bracia Bethmann w Frankfurcie n. M., Mendelssohn i spółka w Berlinie, Ignacy Leipziger i spółka w Wrocławiu i Leopold Laemel w Pradze czeskiej.

Kurs lwowski,

z dnia 13. czerwca.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	35	5	44
Dukat cesarski	5	38	5	43
Moskiewski półimperjał	9	31	9	40
Moskiewski rubel srebrny	1	77	1	79
Pruski talar kur.	1	71	1	72
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	23	74	—
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	88	77	65
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	25	74	92
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	80	7	80	73
Akcje kolei żel. gal.	240	17	244	17

Kurs wiedeński,

z dnia 13. czerwca.

	W. a. gl.	W. a. ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	80
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	50
Losy z r. 1860	97	20
Akcje banku narod. za 1000 gl.	791	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	195	50
London 10 funt szterlingów	114	15
Dukaty cesarskie sztuka	5	45
Srebro za 100 złr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 11. i 12. czerwca.

Pp. Hr. Zamojski S. z Wysocka, Gross A. z Sanoka, br. Ehrenburg J. z Sambora, Torosiewicz M. z Połtwy, Leveaux E. z Zwiniacza, Warteresiewicz M. z Zastawny, Dylewski M. z Rolowa, Felasz H. z Wiednia, Köller R. z Stanisławowa, Firlej F. z Rzeszowa.

Wyjechali d. 11. i 12. czerwca

Pp. Rosseto de Roznovano M. do Jass, Feodorowicz T. do Czortowic, Guzkowski K. do Nowegomiasta, Mrozowicki J. do Strzelek, Leszczyński H. do Siółka, Lityński W. do Litwinowa, Łodyński H. do Milatyna, br. Baum A. do Koszyc, Piresko K. do Jass, Mathieu J. do Wiednia, br. Horoch S. do Moraniec, br. Ehrenburg J. do Sambora, Postruski J. do Świstelnik.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.